

# Danuta Mastalska

---

## Bolesna Matka

---

Salvatoris Mater 6/2, 7-8

---

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Bolesna Matka

Doświadczenie cierpienia stale towarzyszy dziejom człowieka. Dla jednego jest przestrzenią duchowego wzrastania, zaś dla kogoś innego powodem buntu wobec Boga i zanegowania sensu własnego istnienia. Dla chrześcijanina normą, która kształtuje jego postawę wobec cierpienia jest krzyż Jezusa Chrystusa. Tylko w jego tajemnicy rozjaśnia się tajemnica ludzkiego cierpienia. Osobą najpełniej zanurzoną w tę Chrystusową tajemnicę cierpienia jest Maryja, dlatego jako Nauczycielka uczy nas swoim przykładem, w jaki sposób uczestniczyć w krzyżu Chrystusa, a zarazem pomaga, aby jak najpełniej wykorzystać czas cierpienia w duchowym rozwoju.

Kościół od wieków czci Maryję pod imieniem Bolesnej w tajemnicy Jej cierpienia. Refleksja chrześcijańska nad nim prowadziła zarówno do pogłębienia zrozumienia tajemnicy wiary, jak i także do pewnych przejawów, kiedy to na podstawie faktu cierpienia Maryi przypisywano Jej rolę Współodkupicielki (tytuł nie zaakceptowany ani przez Sobór Watykański II ani przez współczesne *Magisterium Ecclesiae*).

Nie dziwi jednak, że Maryja doświadczała w swym życiu cierpienie, skoro jest Matką Syna w cierniowej koronie. Stąd po prostu – Bolesną Matką. Cierpienie znaczy Jej życie od początku przyjęcia daru Bożego macierzyństwa. Nawet już w czasie zwiastowania Maryja dostrzegając istniejącą trudność pogodzenia macierzyństwa z dziewictwem, mogła się jednocześnie spodziewać, że trudność ta stanie się powodem do niesłusznych oskarżeń, a może i więcej... Gotowość na przyjęcie Bożego macierzyństwa jest u Maryi jednocześnie gotowością przyjęcia nieprzewidywalnych jeszcze cierpienia. Maryja nie ucieka przed nimi i przemierza życie drogą cierpienia (oczywiście nie wyłącznie).

W tym swoim bolesnym wizerunku Maryja jest bardzo wyrazista i ten Jej obraz pozostaje żywy w każdym czasie.

Wydaje się nawet, że jest on szczególnie aktualny obecnie. Nasze czasy bowiem znamionuje powszechny i „nieskrępowany” eskapizm – ucieczka przed cierpieniem. Nawet więcej: pogoń za przyjemnością, hedonizm. Przyjemność zdaje się być najwyższą wartością, usensawniającą zaangażowanie i życie.

Poczynając od reklam telewizyjnych, poprzez zalewające rynek kolorowe „przyjemne” brukowe publikacje, po tendencje sterujące społecznymi wyborami, a nawet decyzje parlamentarne, przewija się pęd do życia nie ograniczonego żadnymi wymaganiami związanymi z trudem, wyrzeczeniem, cierpieniem. Akcentuje się wolność jednostki do życia maksymalnie beztroskiego, przyjemnego, pozbawionego cierpienia, życia nastawionego na to, co służy tylko samemu sobie. Stąd rodzi się bezwzględne, egoistyczne wykorzystywanie innych do

własnych celów, a cwaniactwo i intryga w niektórych środowiskach nabierają wartości normy. Sumienie zastępuje się intelektem – możliwości intelektu oddaje się służbie własnym interesom.

Bez wątpienia, także cierpienie nie stanowi żadnego usensownienia dla ludzkiego życia i działania – nie tylko nim nie jest, ale się mu sprzeciwia. Mimo to nie jest to jednoznaczne z uzasadnieniem pogoni za przyjemnością itp. Poszukiwanie cierpienia dla niego samego to dewiacja – masochizm.

Problem leży w tym, że często staramy się (błędnie) zwalczać jakąś niewłaściwość przez jej przeciwieństwo. Tymczasem: *extrema tanguntur*.

Cierpienia jako takiego nie można szukać ani pożądać. Trzeźwe spojrzenie kieruje nas jednak ku dostrzeżeniu cierpienia jako nieusuwalnego faktu z życia ludzkiego. Teologia uczy o jego źródle, jak również o jego trwaniu aż do końca czasu – tak długo, jak będzie istniał grzech. Stąd też byt ludzki jawi się jako cierpiący (*homo patiens*, według określenia Frankla – wgląd w tę tajemnicę bytu ludzkiego osiąga się zwłaszcza przez głębokie – dobrze przyjęte – cierpienie i jest zdolny do jej poznania nawet „człowiek z ulicy”, „nieuprzedzony teoretycznie” – może tym bardziej on).

Skoro zatem cierpienie jest faktem, należy go przyjmować jako fakt (bez ucieczki czy też poszukiwania). Takie przyjęcie wymaga od nas odwagi, prawdy, pokory i miłości. Odwagi – bo zawsze jesteśmy skłonni ulec złudzeniu, że uda się nam przeżyć życie bez cierpień, więc panicznie uciekamy przed nim. Prawdy – bo ona pokazuje nam, że cierpienie jest faktem niezależnym od naszej woli. Pokory – ona z kolei uczy, że nie jesteśmy aż tak wielcy, by cierpienie nie mogło nas dosięgnąć. Miłości (i ona jest tu najważniejsza) – ona nam wskazuje, jak to dotykające nas cierpienie można wykorzystać dla dobra: naszego i bliźnich.

To właśnie miłość do Boga i ludzi pozwoliła Maryi bez wahania przyjąć misję złączoną z cierpieniem. To właśnie Jej miłość wyraziła tę pierwszą zgodę i później pomagała trwać Maryi jako Bolesnej Matce – i nie tylko trwać, lecz angażować się całą sobą w misję zleconą Jej przez Boga.

Bolesna Matka uczy nas pięknego i dzielnego angażowania się w Bożą sprawę (w świecie i w nas) mimo cierpienia.

Redakcja „Salvatoris Mater” w kolejnym numerze kwartalnika pragnie przybliżyć temat cierpienia w odniesieniu do Maryi jako Bolesnej Matki. Do refleksji nad nim zaprosiła wielu Autorów i wraz z nimi życzy P.T. Czytelnikom owocnej lektury.